Rok IX. Styczeń 1892. Nr. 7.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktór i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

O Najśw. Imieniu Jezus 385
$*$ * $*$ Wiersz p. M. O. S. 396
Fioretti czyli kwiateczki św. Franciszka z Assyżu (C. d.) 397
Św. Alfonsa Liguori'go. Rozmyślania o tajemnicy wcielenia się Syna Bożego (C. d.) 410
Uwagi nad Męką Pańską (C. d.) 425
Rozmaitości 433
Kroniczka 439
Biblijografija 446
Ogłoszenia 448
Kalendarzyk

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

O Najśw. Imieniu Jezus.

„Nazwano jest imię Jego Jezus, które było nazwano od Anioła pierwej, nim się w żywocie poczęło.“
S. Łuk. 2. 21.

Ewangielija powiada, że Anioł, przed poczęciem Chrystusa Pana w łonie Najśw. Dziewicy, nadał mu imię J e z u s. Anioł nie działał ani z własnego natchnienia, ani z własnej woli; lecz, będąc posłańcem Bożym czynił tylko to, co mu Bóg rozkazał. Z rozkazu więc Bożego zostało nadane Słowu wcielonemu to święte imię Jezus. Tak w odwiecznych wyrokach postanowionem było, tak musiało stać się w czasie. Ale, dlaczegóż to, a nie inne imię było Mu nadane? Bo imię J e z u s literalnie oznacza Z b a w i c i e l a; zawiera więc w sobie całe streszczenie posłannictwa Chrystusa Pana, całą historyją Jego życia, Jego prac, poświęceń i cierpień, dla nas podjętych.

13

W stosunku do nas ono jest wyrazem tych wszystkich łask i dobrodziejstw, które na nas z odkupienia Chrystusowego spłynęły. Ono jest rękojmią zbawienia naszego, i nie masz innego imienia, w którémbyśmy zbawienie znaleźć mogli. Wypowiedział tę prawdę wyraźnie Piotr św., w obec Sanhedrynu żydowskiego: „Nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którém mielibyśmy być zbawieni [1]). Lecz niestety! iluż to jeszcze ludzi tego świętego imienia nie zna wcale, a iluż, choć je zna, wszakże je od siebie odpycha, a nawet ma w pogardzie i nienawiści! Pomimo to ono swego zbawczego wpływu szérzyć nie przestaje. O tym więc jego wpływie na świat cały i na każdą w szczególności duszę kilka słów powiémy.

By imię Jezus mogło swój zbawczy wpływ wywiérać na losy świata i wszystkich dusz, potrzeba, by ono było imieniem nieograniczonéj władzy, potęgi i siły, a przytém imieniem nieskończonéj miłości. I takiém jest ono w istocie. Imię Jezus jest najpiérw imieniem nieograniczonéj władzy i potęgi, nadanéj mu przez samego Ojca niebieskiego. Gdy Słowo wcielone stało się człowiekiem, ten Bóg — człowiek żył na ziemi w ubóstwie i poniżeniu, aż wreszcie

[1]) Dz. Apost. 4, 12.

wzgardzony i odepchnięty przez żydów, po bolesnéj męce, skonał na haniebném drzewie krzyża. Było to upokorzenie tak głębokie, iż, rzec można, doszło do ostatnich granic poniżenia. Ale właśnie dlatego stało się dla Pana Jezusa źródłem chwały i potęgi, do najwyższego podniesionéj szczytu. Św. Paweł tak o tém mówi: „Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj. Dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię; aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych“ [1]). Odtąd więc to święte imię panuje w niebiosach, na ziemi i pod ziemią. W niebiosach aniołowie i święci najgłębszą cześć mu oddają, opiewając jego chwałę przez wieczność całą; na ziemi my przed tém imieniem klękamy, żebrząc o przebaczenie dla siebie, prosząc o nowe łaski, lub dziękując za otrzymane; w czyścu dusze sprawiedliwe, lecz cierpiące, korzą się także z miłością przed tém imieniem, w oczekiwaniu téj radosnéj chwili, w któréj się skończy ich cierpienie, a noszącego to święte imię ujrzą w niebiosach; i piekło samy drży przed tém imieniem, doznając skutków surowéj acz świętéj jego sprawiedliwości. Pa-

---

[1]) Filip. 2—8, 9, 10.

nowanie więc tego świętego imienia Jezus jest powszechném, jego władza i potęga jest nieograniczoną; a szczęśliwi ci, którzy to panowanie uznają i przed tą władzą się korzą, bo Duch św. kieruje ich każdym czynem i życiem całém. Wypowiedział znowu tę prawdę św. Paweł w liście do Koryntyjan: „Żaden, mówi, nié może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu świętym“ [1]); czyli żaden nié może wymienić tego imienia Jezus, dodając Pan, a więc uznając jego najwyższą nad sobą władzę, jedno ten, którego Duch św. oświéca i nim kieruje [2]). Przeciwnie: kto téj władzy nie uznaje, kto Jezusa nié ma za najwyższego Pana swego lub słodkie jarzmo Jego panowania usiłuje zrzucić, ten nie Duchem Bożym się rządzi, lecz duchem tego świata, albo téż jest pod wpływem ducha szatańskiego.

Patrzmy teraz, jak to święte imię Jezus potężnie działa. Oto do świątyni Jerozolimskiéj wchodzą św. Piotr i św. Jan. W bramie chromy od urodzenia wyciąga do nich rękę, prosząc o jałmużnę. Wtedy św. Piotr doń rzecze: „Srebra i złota nié mam, lecz co mam, to tobie dawam: w imię Je-

---

[1]) 1 kor. 12, 3.

[2]) patrz: Cornely — Comment. in ep. 1 ad Corinthios p. 361.

zusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź!“ [1]) I to imię święte, wyszedłszy z ust św. Piotra, jakoby grom wstrząsa chorym żebrakiem i odrazu zdrowie mu przywraca. Przedtém kładziono go jako niedołęgę u drzwi kościelnych: teraz sam do kościoła wchodzi, wyskakuje i chwali Pana Boga. To cudowne uzdrowienie imieniem Jezusa Chrystusa jest wizerunkiem tego, co działa to święte imię i dla całéj ludzkości. Cała bowiem ludzkość jest moralnie chromą, a chromą od urodzenia, gdyż każdy z nas z piérworodnym grzéchem na świat przychodzi i ona jedynie mocą tego świętego imienia z niemocy swéj powstać może, by odtąd po drogach Bożych chodzić i Pana Boga chwalić. I do niéj te same słowa: „w imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź“ powtarza nie już Piotr św., ale jego na stolicy Piotrowéj następca — i biada ludziom, gdy tych słów zastępcy Chrystusowego słuchać nie chcą!... Taka więc jest moc, taka władza zbawcza imienia Jezus.

Uważmy następnie jak ono jest przytém imieniem nieskończonéj ku nam miłości. Gdy krzyż stanął na Kalwaryi, na wiérzchu przybity był napis według Ewangielii św. Mateusza na-

---

[1]) Dz. Ap. 3, 6.

stępny: „Ten jest Jezus, król żydowski [1]“. Pod nim wisiał na gwoździach Zbawiciel, gorejąc nieskończoną ku nam miłością; krew z ran lała się obficie zadośćczyniąca, spełniała się ofiara. Zbawiciel za nas umierający i to imię Jezus na szczycie krzyża wymownem było świadectwem niezmierzonej tego imienia ku nam miłości. Chrystus Pan rzekł niegdyś: „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje [2]); jakaż więc musiała być miłość Tego, który za nas wszystkich, za przyjacioły swe i nieprzyjacioły, kładł na krzyżu duszę swoję, pragnąc cały świat do siebie pociągnąć i zbawić! Odtąd też miłość nieskończona Jego świętego Imienia cudownie wpływa na dusze nasze. W księdze Pieśni nad Pieśniami, która alegorycznie i proroczo przedstawia obcowanie Oblubieńca, Jezusa Chrystusa, z Oblubienicą, Kościołem św., na samym wstępie podane jest imię Oblubieńca, a mianowicie powiedziano tam: „Olejek wylany imię Twoje“ [3]. Imię Jezusowe nazwane więc olejkiem wylanym — a dlaczego? Odpowiada na to miodopłynny Doktor Kościoła św. Bernard i my też nie-

---

[1]) Św. Mat. 27, 37.
[2]) S. Jan. 15, 13.
[3]) Pieśń nad Pieśn. 1, 2.

które jego myśli powtórzymy. Dlaczego najpiérw imię Jezus nazwane olejkiem wylanym? bo przez to imię św. pełność Bóstw rozléwa się we wszystkich duszach ludzkich. „Rozlana jest, mówi św. Bernard, pełność Bóstwa, mieszkającego na ziemi cieleśnie, byśmy z téj pełności czerpali i tą żywotną wonnością (owego olejku cudownego czyli imienia Jezus) napełnieni byli“ [1]). I rzeczywiście czyż nie rozléwa się wszędzie ta pełność Bóstwa, za pośrednictwem imienia Jezus? Ileż to razy w tém najświętszém imieniu Bóg się ludziom udziela, dając im wszelakie łaski: a szczególnie ta łaska nad łaski, Najśw. Sakrament, czyż nie jest rozlaniem się Bóstwa we wszystkich duszach ludzkich i wszystkich ziemi miejscach!

A dla czegóż znowu to najdroższe imię Jezus nazwane olejkiem? bo, mówi św. Bernard, olejek ma potrójną własność: on oświéca, karmi i służy do namaszczenia jako lékarstwo.[2]) Podobnież i nieskończona miłość imienia Jezusowego działa względem dusz naszych; ona je oświéca, karmi i léczy. Ona je oświéca. Chrystus Pan sam o sobie powiedział: „Jam jest światłość świata“,[3]);

---

[1]) S. Bernardi in Cant. Cant. Sermo 15, n. 4.
[2]) ib. n. 5.
[3]) S. Jan. 8, 12.

bez Niego duchowej jasności być nie może. „Skąd, woła św. Bernard, rozszerzone na całym świecie światło wiary, jeśli nie w skutek opowiadanego wszędzie imienia Jezusowego![1]) Gdzie to opowiadanie jeszcze nie doszło i gdzie to imię jeszcze nieznane, jak się to dzieje śród pogan, tam zupełne ciemności moralne panują; a gdzie tego imienia znać nie chcą, gdzie je obecnie odpychają, choć je pierwej znali, tam, po dniach jaśniejszych, znowu ciemności duchowe cisną się do dusz ludzkich, i żaden blask zewnętrznej oświaty rozproszyć ich nie zdoła. — Miłość nieprzebrana imienia Jezusowego nietylko oświeca, lecz i karmi nasze dusze. Jako ciało czuje głód fizyczny, tak dusza czuć może głód duchowy, a wówczas, czyż nie dość wezwać z wiarą tego świętego imienia Jezus, by doznać natychmiastowego na duchu orzeźwienia i umocnienia? Św. Bernard tak o tém pisze: „Czczym i bez smaku jest dla mnie wszelki pokarm duszy, tym olejkiem (tj. imieniem Jezus) niezaprawiony. Jeśli piszesz, nie mam w tém upodobania, aż wyczytam imię Jezus; gdy dysputujesz lub rozmawiasz, nie mam w tém upodobania, aż zadźwięczy mi imię Jezus. Jezus to miód w ustach, to melodyja w uszach, to

[1]) ib. n. 6.

radość w sercu mojém. [1]) „I dla dusz naszych to imię święte powinno być najpożądańszą słodyczą, najmilszą pieśnią i największą radością — i będzie tém w istocie, jeźli je prawdziwie czcić i miłować będziemy.

Wreszcie miłość ku nam imienia Jezusowego jest lekarstwem dusz naszych. O ileż to w tych duszach bywa rozmaitych walk i cierpień, ileż to nieraz trwogi, smutku lub niepewności w prawdziwy zamęt je wprawia! Gdzież wtedy skuteczniejszy ratunek, jeśli nie w najsłodszém imieniu Jezus? Posłuchajmy raz jeszcze sw. Bernarda. „Od kogoż, zostającego w niebezpieczeństwie, mówi ten święty, a o swą duszę zatrwożonego, gdy z ufnością tego imienia mocy wezwie, ono strachu nie oddali? Komuż, w niepewności się chwiejącemu, gdy tego imienia światłości wezwie, ono pewnością duszy nie rozjaśni?“ [2]) Tak, zaprawdę, we wszelkich potrzebach naszéj duszy, we wszelkich jéj niemocach i uciskach, to pomoc najskuteczniejsza, to rękojmia zbawienia najpewniejsza, jeśli i ze swéj strony, z tém miłosném względem nas działaniem imienia Jezusowego, będziemy współdziałali naszą pracą i modlitwą.

---

[1]) ib. n. 6.
[2]) ib. n. 6.

Prace nasze i modlitwy powinny być zawsze poczęte i dokonane pod opieką imienia Jezesowego. „Wszystko, cokolwiek czynicie, mówi św. Paweł, w słowie albo w uczynku wszystko (czyńcie) w imię Pana Jezusa Chrystusa“ [1]); a więc wszystkie prace nasze powinny być Panu Jezusowi poświęcane i dla chwały Jego świętego imienia spełniane. O modlitwie zaś sam Zbawiciel tak mówi: „O cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, to uczynię“ i nieco niżej: „Jeśli mię o co będziecie prosić w imię moje, to uczynię“ [2]). Taka więc jest moc i miłość tego najświętszego imienia, że wszystko za jego przyczyną otrzymać możemy, gdy się szczerze modlimy; modląc się zaś nie w imię Jezusowe, bezskutecznie byśmy się modlili. Przytém, czy mamy w modlitwie błagać Boga Ojca, czy Boga Syna, czy Boga Ducha św., zawsze musimy to czynić w imię Jezusa Chrystusa, bo to imię naszego Zbawiciela i pośrednika, a bez Jego pośrednictwa nic nam danem nie będzie.

Nakoniec, według rady św. Alfonsa Liguori'ego, powinniśmy zawsze łączyć z wezwaniem imienia Jezusowego imię Maryi. Oto są jego słowa: „Z imieniem Jezusa łączmy

[1]) Kolos. 3, 17.
[2]) S. Jan. 14, 13—14.

zawsze imię Maryi, które także pochodzi z nieba; imię to potężne, w obec niego drży piekło, a przytém imię słodkie wielkiéj Królowej, Matki Boga i naszéj“ [1]). Pod opieką tych dwóch imion sprawa naszego zbawienia może być bezpieczną.

O Jezu, Jezu, daj, byśmy Twe święte imię coraz bardziéj czcili i miłowali, — by pod wezwaniem tego imienia praca nasza stawała się coraz lepszą, modlitwa coraz gorętszą, życie całe coraz świętszém, byś nas bardziéj miłował i błogosławił na ziemi a potém przyjął do swéj chwały w niebie, Amen.

Ks. Józef Sowiński.

---

[1]) S. Alph. Liguori. Oeuvres ascet. T. II Discours sur le nom de Jésus.

* * *

Skruszyłeś, Panie, marzeń moich gmach
I znicestwiłeś ciężkiej pracy trud,
Zaćmiłeś słońce, które w życia snach
Opromieniało chwil omdlenia chłód.

Stargałeś, Panie, dni różanych splot
Wyrwałeś serca wypieszczony kwiat,
Złamałeś skrzydeł wolnej myśli lot,
I wzniosłych pragnień zamroczyłeś świat.

Zmroziłeś dźwięków stupłomienny żar,
Stłumiłeś duszy wybujałą pieśń,
I uwięziłeś brzmień wezbranych czar,
W bezdźwięcznej doli przedgrobową cieśń.

Więc nad gruzami pracy mej i snów
Czekam na świętej woli Twojej znak,
Czy na łez niwie mam pracować znów,
Czy pieśnią bujać, jak wskrzeszony ptak?

Czy krwawym potem skrapiać serca łan?
Czy uśmierceniem uczuć tylko żyć?
Lub zabliźnieniem znieczulonych ran
Wśród tak kwiecistych skamieniałą być?

Ty rozkaż, Panie, a co każesz spraw
Dzień jasnych czynów, lub bezbarwną noc,
Życiem lub śmiercią prowadź, ale zbaw
I w nędzy mojej okaż Swoją moc.

M. O. S.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 6 z grudnia str. 339.)

ROZDZIAŁ VII.
O wstręcie do rzeczy znikomych.

Potop klęsk i kar spadnie na nędznika, zatapiającego serce swe, nadzieje i pragnienia w rzeczach ziemskich; taki poświęci dla nich dobra niebieskie, a skończy na tem, że nie posiędzie żadnego. Orzeł wzbija się pod niebiosa, lecz czołgałby się po ziemi, gdyby ciężar zawisł mu na skrzydłach. Podobnie

i człowiek, obciążony ciężarami rzeczy ziemskich nié może wznieść się wysoko, to znaczy: nié może dojść do doskonałości. Ale ten, kto, roztropnością wiedziony, przyczepi do skrzydeł swego serca wagę pamięci o śmierci i sądzie, dozna zbawiennéj bojaźni, a ta mu przeszkodzi w staraniu się i dążeniu do próżności i bogactw tego świata, rezultatem których jeno potępienie. Widzimy codziennie ludzi pracujących i wielce się trudzących, wystawiających się nawet na wielkie niebezpieczeństwa dla zdobycia dóbr znikomych, a potém, kiedy po trudach doszli nareszcie do celu, umiérają i pozostawiają wszystko, co nagromadzili za życia. Nie ufajmy tedy światu, zawodzącemu wszystkich, co liczą na niego; to szalbiérz. Kto pragnie być prawdziwie wielkim i prawdziwie bogatym. niech poszukuje i przywiązuje się do dóbr i bogactw, które nie przechodzą i zasycają, nie nabawiają wstrętu i nie zmniejszają się nigdy. Jeżeli chcemy postępować właściwą drogą, naśladujmy zwiérzęta, a nadewszystko ptaki; gdy znalazły chwilowy pokarm, są zadowolone i nie żądają więcéj. Człowiek również powinienby zadawalniać się zaspokojeniem zwykłéj potrzeby i nie szukać zbytku.

Brat Egidyjusz mówił, że święty Franciszek nie lubił mrówek, tak, jak lubił inne

stworzenia, a to dla ich wielkiej zabiegliwości czasu lata, dla zebrania zapasu ziarna na zimę. Lubił bardziej ptaki, żyjące z dnia na dzień. Jednakże mrówka nas uczy, że nie powinniśmy oddawać się gnuśności czasu lata życia obecnego, jeżeli chcemy uniknąć pustek i braku owoców czasu zimy sądu ostatecznego.

ROZDZIAŁ VIII.

O świętej czystości.

Mizerne i nędzne ciało nasze podobne jest do zwierzęcia nieczystego, które znajduje przyjemność w tarzaniu się w błocie, co nawet sprawia mu wielkie zadowolenie. Czyni się rycerzem szatana; walczy uporczywie przeciwko wszystkiemu, co dąży do woli Bożej i zbawienia naszej duszy.

Zakonnik jeden mówił dnia pewnego do brata Egidyjusza: Ojcze! naucz mię sposobu unikania grzechów cielesnych. — Bracie, odrzekł brat Egidyjusz, kto chce poruszyć olbrzymi ciężar, wielki kamień, aby go przenieść gdzieindziej, musi się starać dokonać tego raczej wielką zręcznością, niż siłą. I my także, jeżeli chcemy tryjumfować nad wa-

dami ciała i zdobyć cnotę czystości, powinniśmy używać najlepszego środka, a jest nim pokora, jest nim kierunek duchowy, mądry i przezorny; środek ten działa skuteczniej niż zarozumiała surowość i twarda pokuta, jakiej moglibyśmy się poddać z własnéj naszéj woli. Święta i jaśniejąca blaskiem czystość łatwo może być zaciemniona najmniejszym błędem. Jest ona podobna do wypolerowanego zwierciadła, którego zaciemni nietylko dotknięcie przedmiotów brudnych, ale zamglić może nawet najmniejsze tchnienie. Niepodobna nam kiedykolwiek dojść do jakiéj łaski duchowéj, jeżeli skłonni jesteśmy do pożądliwości cielesnych; żadne wymówki na nic się tu nie przydadzą: nie dosięgniemy tego dopóty, dopóki z gruntu nie wykorzenimy tych haniebnych grzechów. Nauczmy się tedy mężnie walczyć ze zmysłowością i ułomnością ciała, z tym nieprzyjacielem, który przemyśla jedynie o napaściach na nas w nocy i we dnie; bądźmy raz jeden tylko zwycięzcami, tryjumfujmy nad wrogiem, a będziemy tryjumfowali i nad innymi naszymi nieprzyjaciółmi i wkrótce dojdziemy do łask duchowych, do cnót i do doskonałości.

Brat Egidyjusz mówił: ze wszystkich cnót najwyżéj cenię czystość, w niéj bowiem sa-

niéj tkwi już pewna doskonałość, gdy bez niéj nie ma cnoty prawdziwie doskonałéj.

Zakonnik jeden pytał dnia pewnego brata Egidyjusza: Mój ojcze, czy miłosierdzie nie jest cnotą wyższą i bardziéj cenną niż czystość? — Powiedz mi, mój bracie, odparł brat Egidyjusz: czy jest na świecie cnota czystsza i świętsza niż czystość? — Często brat Egidyjusz śpiewał ten wiérsz: O święta czystości! o jakżeś wzniosła! O prawdziwie jesteś drogocenną, a twoja woń jest tak przyjemną, że ten, który jéj nie zakosztował, nie wie nic o tobie; dlatego tylko bezrozumni nie umieją cię ocenić."

Zakonnik pewien mówił do brata Egidyjusza: Ojcze, ty, który zalecasz z taką usilnością cnotę czystości, proszę cię, powiedz mi: na czém ona polega? Brat Egidyjusz odpowiedział: Mój bracie, bardzo słusznie czystość określają jako stróża, czuwającego nieustannie nad zmysłami cielesnémi i władzami duchowémi i zachowującego je Bogu niepokalanémi i bez zmazy.

ROZDZIAŁ IX.

O pokusach.

Człowiek nie może zachować w spokoju łask, otrzymanych od Boga; wnet przychodzą: niepokoje, przeciwności. Zresztą im więcej podobamy się Panu Bogu, tem gwałtowniejsze napady, a walki staczać musimy z szatanami. To też wierny nie powinien nigdy zaprzestawać walki, jeżeli pragnie zachować udzieloną sobie łaskę Bożą, a im zaciętszą będzie walka i odpór, tem świetniejszą będzie korona, przeznaczona dla niego po zwycięstwie. Atoli nasze walki, przeszkody i pokusy, jakie musimy przebywać, są rzadkie, gdyż nie jesteśmy tem, czem być powinniśmy na drogach życia duchowego. Prawdą jest jednak, że gdybyśmy postępowali mądrze i przezornie ścieżkami, prowadzącemi do Boga, nie doznawalibyśmy w wędrówce onej ani znudzenia, ani zmęczenia. Ci zaś, którzy idą drogami światowemi, zmuszeni są doświadczać, aż do chwili śmierci, znużenia, nudy, przykrości i niepokoju.

Zakonnik pewien rzekł raz do brata Egigyjusza: Mój ojcze, zdaje mi się, że głosisz dwie rzeczy, wprost sobie przeciwne: mówisz, że im kto cnotliwszy i przyjemniej-

szy Bogu, tém częstsze staczać musi walki w swém życiu duchowém; następnie dodajesz, że ten. ktoby mądrze i przezornie postępował drogą wiodącą do Boga, nie doświadczyłby w onéj wędrówce ani znużenia ani zmęczenia. Wtedy brat Egidyjusz wytłumaczył mu tę pozorną sprzeczność i rzekł: Mój bracie, pewném jest, że szatani daleko gwałtowniéj kuszą ludzi dobréj woli, ludzi wedle Boga, niż tych, którzy idą drogą przeciwną; ale temu, kto postępuje ostrożnie i z zapałem po drogach Bożych, jakież znużenie, czyż jaką szkodę wyrządzić może szatan, lub przeciwności tego świata? Czyż nie wié, czyż nie widzi, że ten oszukaniec sprzedaje towary tysiąc razy drożéj niż są warte? Powiadam ci i zapewniam, że skoro raz zapali się w nas miłość Boża. im silniéj napastuje nas występek, tém większy obudza w nas wstręt i obrzydzenie. Okrutni szatani wybiérają zwykle na pokuszenie porę, w któréj człowiek, albo jego ciało cierpi; lub też kiedy doświadcza głodu, chłodu, gorąca lub pragnienia; albo wreszcie, gdy spada na niego pogarda i zniewaga; albo nakoniec, gdy mu ktoś wyrządził krzywdę duchową, albo doczesną, albowiem wiedzą, że w takiéj chwili łatwo go skusić. Ale, ja ci powiadam: w każdéj pokusie i w każdym występku, nad którym będziesz tryjumfował,

zdobędziesz cnotę, a zwycięstwo, odniesione nad grzechem, sprowadzi łaskę tém obfitszą i tém cenniejszy wieniec chwały.

Pewien zakonnik rzekł raz do brata Egidyjusza: Ojcze, często nagabywają mnie złe pokusy, modliłem się długo do Boga, aby raczył mnie od niej uwolnić, ale modlitwy moje nie zostały wysłuchane: powiedz mi, mój Ojcze, co powinienem czynić? — Bracie mój! odrzekł brat Egidyjusz, im piękniejszą i mocniejszą broń daje książę swym rycerzom, tém większe ma prawo spodziewać się, że walka, jaką wydadzą nieprzyjaciołom, będzie uporczywa i zacięta. — Inny brat zapytał go: Ojcze, co mam czynić, aby modlitwa moja płynęła z serca i była żarliwszą? Aż do obecnéj chwili jestem oschły, jałowy, niedbały i bez uczucia pobożności. Brat Egidyjusz odpowiedział mu: król ma dwóch służących: jednego uzbrojonego od stóp do głowy, drugiego bezbronnego, a obaj są obowiązani występować do walki i zastawiać się za niego. Uzbrojony występuje stanowczo, bezbronny zaś mówi do księcia: Panie mój, widzisz, żem jest nagi i bez broni; jednakże, aby ci dowieść mego przywiązania, pójdę do walki i będę bił się tak, jak stoję. Wtedy dobry król, widząc wierność swego poddanego, mówi do ministrów: Idźcie z tym dzielnym sługą, dajcie mu

broń potrzebną, ażeby mógł stanowczy wziąć udział w walce; a potém, chcę, aby był uznany jako jeden z mych dzielnych rycerzów i dlatego żądam, aby broń jego naznaczona została mą pieczęcią królewską. Otóż i my często doświadczamy tego samego, czasu modlitwy; czujemy, że jesteśmy ze wszystkiego ogołoceni, że jesteśmy bezbożni, niechętni i jałowi; starajmy się jednak, dla miłości Pana naszego, rozpocząć walkę, to jest: modlić się. Wtedy to nasz król dobroczynny, widząc usiłowania swych rycerzów, udzieli im, przez ręce Aniołów, swoich ministrów, pobożności, zapału i dobréj woli. Chcąc zebrać owoc w swoim czasie, potrzeba nieraz jąć się bardzo uciążliwéj pracy jako to: wycinania drzewa, orania ziemi i uprawiania winorośli. Ale wielu opuszcza ręce: znużeni tracą odwagę, żałują, że rozpoczęli tę pracę. Ci zaś, którzy starają się pracować aż do chwili zbioru, wnet zapominają o trudach, cieszą się i radują widokiem owoców, których będą mogli używać. Otóż także ten, kto nie ustanie w pracy, pomimo pokus, otrzyma wreszcie możność doznania niewypowiedzianéj pociechy, albowiem po zmartwieniu, mówi Apostoł, przychodzi pociecha i wieniec życia wiecznego. A ci, którzy oprą się pokusie, otrzymają nagrodę nie tylko w niebie, lecz nawet już

w tém życiu, jak mówi Psalmista: „Według mnóstwa boleści moich w sercu moim: Twoje pociechy uweseliły duszę moję.“ (Ps. XCIII, 19). Tak więc: im pokusa i walka będzie uporczywszą, tém nagroda będzie wspanialszą.

Zakonnik pewien radził się brata Egidyjusza w przedmiocie pokus i mówił doń: Mój ojcze, trapią mnie duże pokusy; kiedy czynię coś dobrego, wnet staje mi w duszy myśl czczéj chwały; a znów, gdy mi się zdarzyło popaść w grzéch, doświadczałem wnet wielkiego smutku i zniechęcenia, które doprowadzało mię niemal do utraty odwagi. Brat Egidyjusz odpowiedział: Mój bracie, słusznie skarżysz się na słabość i grzéchy, ale uważaj, by twe skargi były rozsądne i umiarkowane; powinieneś pamiętać, że miłosierdzie Boskie przewyższa nieskończenie wszystkie twe grzéchy. Boć, jeżeli Boska łaskawość przyjmuje skruchę największego grzésznika, którego zbrodnie były dobrobrowolne, czyliż wierzysz, że opuści tego, którego grzéchy były mimowolne i który sercem skruszoném żałuje za nie? Dlatego radzę ci nigdy nie przestawać czynić dobrze, z obawy próżnéj chwały. Gdyby rolnik, w porze zasiewów, powiedział sobie: Nie chcę rzucać ziarna, bo może przyjdą ptaki i zjedzą je; gdyby, jak powiadam, tak

postąpił, tedy niezawodnie nie zebrałby żadnego owocu w dni żniwa. Ale jeżeli sieje ziarno, to, cokolwiekby się z nim stało, choćby część owego zjadły ptaki, niemniéj zbierze część największą. Otóż, jeżeli kusić cię będzie czcza chwała, nie czyń nigdy dobrego w téj myśli, abyś ją pozyskał, ale owszem, przeciwnie: zwalczaj ją, a wtedy, mówię ci, pomimo pokus, nie utracisz zasługi ze spełnionych dobrych uczynków.

Zakonnik jeden rzekł dnia pewnego do brata Egidyjusza: Ojcze, opowiadają, że św. Bernard odmówił raz siedm psalmów pokuty z tak wielkim spokojem ducha i z taką pobożnością, że się ani na chwilę nie zmieszał. — Bracie mój, odrzekł brat Egidyjusz, przypuśćmy, że jest dwóch ludzi: z nich jeden stoi na straży zamku, i broni go przeciwko napaści nieprzyjaciół, walcząc mężnie; gdy drugi zachowuje się tak spokojnie, że nic go poruszyć nie jest w stanie. Sądzę, że pierwszy ma więcéj zasługi niż drugi.

ROZDZIAŁ X.

O *świętéj pokucie.*

Powinnibyśmy trapić nasze ciało przez ciągłe umartwienia; powinnibyśmy znosić

chętnie obelgi, zmartwienia, cierpienia, boleści, wstyd, pogardę, zniewagi, przeciwności i prześladowania dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa, który sam dał nam tego przykład. I w rzeczy saméj: od dnia swego pełnego chwały Urodzenia, aż do najświętszéj Męki, czyliż nie znosił ustawicznie cierpień, udręczeń, boleści, pogardy, mąk i prześladowań, a wszystko dla naszego zbawienia? Jeżeli tedy chcemy dojść do stanu łaski, trzeba, ażebyśmy bezwłocznie, o ile to w naszéj mocy, iść zaczęli śladami i za przykładem naszego dobrego Mistrza Jezusa Chrystusa.

Świecki pewien człowiek pytał raz brata Egidyjusza: Mój Ojcze, jak możemy, my, żyjący w świecie dojść do stanu łaski? — Bracie mój, odpowiedział brat Egidyjusz, trzeba przedewszystkiém, ażebyście żałowali za grzéchy, z wielkiém zasmuceniem serca, potém wyspowiadali się przed kapłanem z goryczą i bólem wewnętrznym, oskarżając się poprostu, bez wybiegów i bez wymówek; wreszcie abyście wypełnili w zupełności pokutę. jaką wam zada spowiednik. Macie się także wystrzegać wszystkich błędów, wszystkich grzéchów, a nawet wszelkiéj sposobności do grzéchu. Powinniście jeszcze wprawiać się w wykonywanie dobrych uczynków, tak względem Boga jak i

względem bliźniego, a tą drogą dojdziecie z pewnością do stanu łaski i cnoty. Szczęśliwy, kto czuje nieustannie w swem sercu boleść za grzechy, kto płacze noc i dzień w goryczy swéj duszy nad błędami, jakich stał się winnym wobec Boga! Szczęśliwy, kto zawsze przed oczami swego ducha ma cierpienia, katusze i boleści Jezusa Chrystusa; i kto, przez miłość dla tego dobrego Mistrza, nie pragnie żadnéj doczesnéj pociechy na tym świecie, tak obfitującym w nieszczęścia i burze, aż do chwili, kiedy będzie mógł otrzymać pociechę niebieską żywota wiecznego, gdzie radość błogosławionych spełni jego pragnienia.

(Dok. n.)

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy Wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłómaczenie z włoskiego

przez

X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 6, str. 353).

Rozmyślanie trzecie.

„Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany.“ (*Izaj. 9. 6.*)

Rozważ, że po tylu modlitwach i utęsknieniach, ów Mesyjasz, którego Patryjarchowie i Prorocy nie byli godni oglądać, Ten, za którym wzdychały narody, pożądany pagórków wiecznych, nasz Zbawiciel już przy-

szedł, już się narodził, już nam jest dany „Maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany“. Syn Boży stał się maleńkim, abyśmy się stali wielkimi; oddał się nam, abyśmy się oddali Jemu; przyszedł okazać nam miłość swoję, abyśmy Mu nawzajem oddali miłość nasze. Powitajmy Go przeto z afektem, umiłujmy Go, i uciekajmy się do Niego we wszelkich naszych potrzebach. Dzieciątko łatwo daje, mówi Bernard święty. Dzieci chętnie dawają, o co są proszone. Jezus przyszedł jako dzieciątko, aby nam się dał widzieć skłonnym i łatwym do nadania nam dóbr swoich. „W którym skryte są wszystkie skarby“ (Col. 2. 3). „Ojciec wszystko oddał w rękę Jego“ (Joan. 3. 35). Jeżeli pragniemy światła, On na to przyszedł, aby nas oświecić: Jeżeli chcemy siły na oparcie się nieprzyjaciołom, On na to przyszedł, aby nas umocnić. Jeżeli szukamy miłosierdzia i zbawienia, On na to przyszedł, aby nam odpuścić i zbawić nas. Jeżeli nakoniec chcemy mieć najwyższy dar miłości Bożej, On na to przyszedł, aby nas zapalił, a przedewszystkiem w tym celu stał się dzieciątkiem, i chciał się nam okazać o ile więcej ubogim i pokornym, o tyle więcej godnym miłości, aby oddalił od nas wszelką bojaźń, i pozyskał miłość naszą. Święty Piotr Chryzolog mówi: „Tak powinien był przyjść ten,

co chciał oddalić bojaźń, a szukać miłości". Oprócz tego Jezus chciał przyjść jako dzieciątko, aby uczynić, iżbyśmy Go kochali nie tylko miłością, odpowiadającą Jego godności, ale raczéj miłością rozczulenia. Wszystkie niemowlęta pozyskują sobie tkliwy afekt tych, co się do nich zbliżają; a któżby nie kochał z wielkiém rozczuleniem Boga, który stał się dziécią tkiem, pragnącém piersi macierzyńskiéj, drżącém od zimna, ubogiém, poniżoném i opuszczoném; dziécią tkiem co płacze, co kwili się w żłobku, złożone na słomie? To sprawiło, że święty Franciszek w miłości zawołał: „Kochajmy dziécią tko Betleemskie, kochajmy to dziécię!" Dusze pójdźcie ukochać Boga, który stał się dziécięciem ubogiém, a tak miłości godném, które zstąpiło z nieba, aby dać się tobie.

Afekty i prośby.

O miłościwy Jezu mój, tak pogardzony odemnie! Tyś zstąpił z nieba, aby nas od potępienia wiecznego wybawić i w zupełności się nam oddać, a my, jakżeśmy mogli pogardzać Tobą tyle razy, i odwracać się od Ciebie? O Boże, oto ludzie okazują się wdzięczniejszymi dla stworzeń; jeżeli im kto ofiaruje jaki dar, albo ich z dalekich stron odwiedzi, lub też okaże im przywiązanie swoje,

nie mogą zapomnieć tego, i czują się być zobowiązani do wdzięczności. A przytém tak są niewdzięczni względem Ciebie, któryś jest ich Bogiem, tyle miłościwym, że z miłości ku nim dałeś krew i życie. Ale biada mi, żem był gorszy od drugich: będąc więcéj umiłowany od Ciebie, byłem więcéj niewdzięczny ku Tobie. Ach gdyby łaski, mnie udzielone, dane były błądzącemu w wierze lub bałwochwalcy, oni staliby się świętymi, a ja Cię obrażałem! O Panie, zapomnij owych zniewag, którem Ci uczynił. Aleś Ty już powiedział, że kiedy grzesznik przewinień swoich żałuje, wszelkich nieprawości Jego pamiętać nie będziesz. Kiedym Cię dotąd nie kochał, na przyszłość jedynem staraniem mojém będzie kochać Ciebie. Tyś się darował dla mnie w zupełności, otóż ja Ci daję wolę moje całkowicie, i miłuję Cię, miłuję Cię, miłuję Cię, i chcę powtarzać zawsze, że Cię miłuję. Tak mówiąc, chcę żyć, i tak chcę umiérać, wydając ostatnie tchnienie z tém słodkiém słowem na ustach: Boże mój, miłuję Cię, abym w chwili, gdy wstąpię do wieczności, rozpoczął pałać miłością ku Tobie nieustanną, która trwać będzie na wieki, bez końca. Tymczasem zaś, Panie mój, jedyne Dobro moje, i jedyna miłości moja, postanawiam sobie stawiać wolę Twoję wyżéj nad moje wszelkie dążności. Niech

cały świat do mnie przyjdzie, ja go odrzucam. Nie, nie chcę już więcej odstąpić miłości Tego, który mnie tak bardzo umiłował. Nie chcę już więcej obrażać Tego, który zasługuje odemnie na miłość bez końca. Wspomóż, o Jezu mój, to pragnienie moje łaską Swoją. Królowo moja, Maryjo, uznaję, że dla Twego wstawienia się odebrałem wszelkie łaski od Boga; nie zaniechaj wstawiać się za mną. Wyjednaj mi wytrwałość, boś Ty jestMatką wytrwałości.

Rozmyślanie czwarte.

„Boleść moja przed oblicznością moją jest zawżdy.“ (*Ps. 37. 18.*)

Rozważ, jak w tej pierwszej chwili, w której była stworzona dusza Jezusowa i złączona z ciałkiem jego w łonie Maryi, Ojciec Przedwieczny oznajmił Synowi wolę swoje, że ma umrzeć dla zbawienia świata, i w tymże samym momencie dał mu poznać wszystkie cierpienia, które miał znosić aż do śmierci, dla odkupienia ludzi. Okazał mu wtedy wszelkie prace, pogardy i ubóstwo, które miał ponosić w całem życiu swojem, tak w Betleemie, jak w Egipcie i w Nazarecie, a także okazał mu wszystkie boleści i zel-

żywości męki Jego, biczowania, ciernie, gwoździe i krzyż; wszystkie utęsknienia, smutki, omdlewania, opuszczenia, wśród których miał zakończyć życie na Kalwaryi. Patryjarcha Abraham, prowadząc syna na śmierć, nie chciał go zasmucać przez ów krótki czas, którego potrzeba było, aby dojść na górę, i dlatego nic mu nie powiedział naprzód, a Ojciec Przedwieczny chciał, aby Syn Jego przyjąwszy ciało ludzkie, przeznaczony będąc, jako ofiara, na zadosyćuczynienie za grzechy nasze, cierpiał już naprzód wszelkie boleści, jakie później miał ponosić w życiu i śmierci swojej. Stąd też to ów smutek, którego doznawał w Ogrójcu, a który był wystarczający, aby odebrać Mu życie, jak sam wyrzekł: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci“, trapił Jezusa ustawicznie, od pierwszej zaraz chwili poczęcia w łonie Matki swojej. Od owego to czasu uczuwał i cierpiał ciężar wszystkich razem połączonych boleści i zelżywości, których wyczekiwał. Całe więc życie Odkupiciela naszego i wszystkie lata jego, były życiem cierpień i łez. „Ustał w boleści żywot mój, i lata moje we wzdychaniu“ (Ps. 30. 11). Boskie Serce Zbawiciela nie miało ani chwili wolnej od boleści. Czy to czuwał, zasypiał, lub pracował, czy spoczywał, modlił się, albo rozmawiał, zawsze miał przed oczyma ów obraz goryczy, która

dręczyła więcej najświętszą duszę jego, aniżeli dręczyły męczenników ich męki. Męczennicy cierpieli, ale wspomagani łaską, cierpieli w radości gorącej; lecz Jezus Chrystus cierpiał zawsze z sercem pełnem smutku i żałości, a wszystko to przyjmował dla naszej miłości.

Afekty i prośby.

O słodkie, o godne miłości, i kochające Serce Jezusa, więc byłoś od niemowlęctwa przepełniene goryczą, i omdlewałoś w łonie Maryi bez pociechy, nie mając nikogo, coby Cię pożałował, pocieszył, ubolewał nad Tobą. Wszystkoś to cierpiał, o Jezu mój, aby zadosyćuczynić za karę i strapienie wieczne, na które zasłużyłem za grzechy moje w piekle. Tyś cierpiał, opuszczony od wszelkiej pomocy, aby mnie zbawić, com śmiał opuścić Boga, i odwrócić się od niego, abym dogadzał moim marnym pożądliwościom. Składam Ci za to dzięki, o Serce strapione i miłościwe Pana mojego! Dziękuję Ci i wespół boleję z Tobą, szczególniej gdy widzę, że kiedy tyle ponosisz z miłości dla ludzi, ci ludzie są, niestety, nieczuli. O miłości Boża! o niewdzięczności ludzka! O ludzie, ludzie, ach spojrzyjcie na owo maleńkie Jagnię niewinne, co dla was kona, aby zadosyćuczy-

nić Boskiej sprawiedliwości, za owe zniewagi, od was Jemu wyrządzone. Patrzcie, jak ono się modli i za was się wstawia do Ojca Przedwiecznego! Podziwiajcie Je i umiłujcie. Ach Odkupicielu mój, jak mało jest tych, co rozmyślają o boleściach Twoich i o Twojej miłości! O Boże, jak mało jest miłujących Ciebie! Ale i ja nędzny, bo żyłem tyle lat, a nie pamiętałem o Tobie! Tyleś cierpiał, aby pozyskać miłość moję, a ja Ciebie nie miłowałem. Odpuść mi, Jezu mój, daruj mi, bo chcę się poprawić, i chcę Cię miłować. Biada mi, jeżeli jeszcze łasce Twojej opierać się będę, a przez to się potępię! Wszelkie dowody miłosierdzia Twojego, któreś mi okazał, a szczególniej słodki głos Twój, co wzywa mnie teraz, abym Cię miłował, byłyby dla mnie największémi karami w piekle. Ukochany Jezu mój, miej litość nademną! nie dozwól, abym nadal miał żyć jeszcze niewdzięczny dla miłości Twojej; oświeć mnie i daj mi mocy do zwalczenia wszystkiego, abym mógł pełnić wolę Twoję. Wysłuchaj mnie, proszę Cię, przez zasługi męki Twojej. W niej pokładam całą nadzieję i w pośrednictwie Twojém o Maryjo, Matko droga moja, przyjdź mi ku pomocy; Tyś mi wyjednała wszystkie łaski, którem od Boga odebrał. Dziękuję Ci za nie, ale jeżeli

przestaniesz mnie wspiérać, stanę się niewiernym, jak byłem dotąd.

Rozmyślanie piąte.

„Ofiarowan jest, iż sam chciał“
(Izaj. 53. 7.)

Słowo Przedwieczne w piérwszéj chwili, widząc, iż ciałem się stało w łonie Maryi, ofiarowało się całkiem na trudy i śmierć dla zbawienia świata. „Ofiarowan jest, iż sam chciał.“ Wszystkie ofiary dawne, składane Bogu w starożytności, nie zdołały uczynić zadosyć za grzéchy ludzkie; potrzeba więc było, aby Boska osoba zastąpiła cenę ich odkupienia. Dlatego rzekł, jak nas Apostoł naucza: „Wchodząc na świat, mówi: Nie chciałeś ofiary i objaty, aleś mi ciało sposobił... Tedym rzekł: Oto idę“ (Hebr. 10. 5). Ojcze mój, rzekł Jezus, wszystkie ofiary, Tobie dotąd przynoszone, były niedostateczne, a nié mogły téż wystarczyć Twojéj sprawiedliwości. Dałeś mi to ciało, podległe cierpieniom, abym przez wylanie krwi mojéj, sprawił ubłaganie, i zbawił ludzi. „Oto idę!“ otom gotów, wszystko podejmuję i ze wszystkiém poddaję się woli Twojéj. Uczucie niższe oburzało się z natury swojéj i wzdrygało się w obec takiego ży-

cia i takiéj śmierci wśród cierpień i zniewag; ale przekonanie wyższe, ulegające we wszystkiém woli Ojca, podjęło te utrudzenia, i od owéj chwili rozpoczął Jezus cierpiéć wszelkie utrapienia i boleści, które miał znosić w życiu swojém. Tak Odkupiciel nasz, od chwili wejścia swego na świat, był w owym ucisku. Ale o Boże, jakeśmy się to zachowywali względem Jezusa, od owego czasu, kiedyśmy z laty zaczęli, w świetle wiary, poznawać tajemnice odkupienia naszego! Jakieśmy myśli mieli, jakie przedsięwzięcia, jakieśmy dobra miłowali? Uciechy, żarty, wyniosłości, zemsty, cielesności. Oto są dobra, za któremi afekty serca naszego dążyły! Ale jeżeli nami powoduje wiara, potrzeba ostatecznie odmienić życie i przywiązanie. Umiłujmy Boga, co tyle cierpiał dla nas. Rozmyślajmy o cierpieniach Serca Jezusowego, znoszonych dla nas od dzieciństwa, abyśmy niczego innego nie chcieli miłować, jak jedynie to Serce, które nas tak umiłowało.

Afekty i prośby.

Panie mój, chcesz wiedziéć jakem się względem Ciebie zachowywał w życiu mojém? Od owego czasu, kiedym miał użycie rozumu, począłem gardzić łaską Twoją i

Twoją miłością. Ale wiesz to lepiej odemnie, a jednak znosiłeś mnie, ponieważ jeszcze pragniesz mego dobra. Uciekałem przed Tobą, a Tyś mi umyślnie zabieżał drogę, i wołałeś mnie. Ta sama miłość, dla której zstąpiłeś z nieba, aby szukać owieczek zgubionych, sprawiła też, żeś mnie łaskawie znosił, i nie opuścił. Jezu mój i teraz szukasz mnie, i ja szukam Ciebie. Widzę, że łaska Twoja wspomaga mnie, dodając mi żalu za grzechy moje, któremi brzydzę się nad wszystko złe; wspomaga mnie, pobudzając do silnego pożądania miłości Twojej, i podobania się Tobie. Prawda, że przejmuje mnie z jednej strony bojaźnią ułomność moja, i słabość moja, spowodowana przez moje grzechy, ale wiele większa jest ufność, której użycza mi łaska Twoja, i która czyni, że pokładam nadzieję w zasługach Twoich. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia. Kiedy jestem słaby, Ty mi dajesz siły przeciw nieprzyjaciołom; kiedym jest chory, krew Twoja będzie mojem lekarstwem; kiedy jestem grzesznikiem, mam nadzieję, że uczynisz mnie świętym. Uznaję, żem dotąd przykładał się do mojego upadku, ponieważ w niebezpieczeństwach zaniedbywałem uciekać się do Ciebie. Odtąd więc, Jezu mój i nadziejo moja, do Ciebie chcę się zawsze udawać i od Ciebie spodziewam się

wszelkiej pomocy i wszelkiego dobra. Miłuję Cię nadewszystko, i oprócz Ciebie nic więcej kochać nie chcę. Wspomóż mnie przez litość i przez zasługi tylu cierpień, któreś ponosił od dzieciństwa dla mnie. Przedwieczny Ojcze! przez miłość Jezusa Chrystusa przypuść mnie do miłowania Ciebie. Za moje grzechy niech mi wyjednają miłosierdzie łzy dzieciątka Jezus, które modli się za mnie. „Wejrzyj na twarz Chrystusa Twojego". Nie zasługuję na łaski, ale niech mi je wysłuży ten Syn niewinny, który ofiaruje Ci życie cierpień, abyś okazał mi miłosierdzie. Ty zaś, Matko miłosierdzia; Maryjo, nie przestawaj modlić się za mną. Wiesz, ile ufam w Tobie i ja też wiem dobrze, że nie opuszczasz nikogo, kto się ucieka do Ciebie.

Rozmyślanie szóste.

„Stałem się jako człowiek bez pomocy, miedzy umarłymi wolny."
(*Ps. 87. 5. et 6).*

Rozważ owo życie pełne cierpień Jezusa Chrystusa w łonie matki, jakoby w więzieniu długo trwającem, ciasnem i ciemnem, w którem cierpiał przez dziewięć miesięcy. Inne niemowlęta mają dobrze w tym samym stanie, nie uczuwają żadnych uciążliwości,

bo ich nie znają. Ale Jezus znał je dokładnie, bo od pierwszéj chwili życia swego miał zupełne użycie rozumu. Miał zmysły, ale używać ich nié mógł; mając oczy, nié mógł widziéć; mając język, mówić nié mógł, mając ręce, nie władał niémi; mając nogi, nié mógł ich używać. Tak przez dziewięć miesięcy był w łonie Maryi, jakoby umarły, zamknięty w grobie. „Stałem się jako człowiek bez pomocy, między umarłymi wolny.“ Był wolny, ponieważ z własnéj woli stał się w owém zamknięciu więźniem miłości, ale miłość odbierała mu wolność i tam trzymała go jakoby w ciasnych łańcuchach, że poruszać się nié mógł. Między umarłymi wolny. O wielka cierpliwości Zbawiciela, mówi święty Ambroży, rozważając cierpienia Jezusa, gdy był w łonie Maryi, które było więzieniem dobrowolném, gdyż z miłości podjętém, lecz nie było zresztą więzieniem niesprawiedliwém. Był wprawdzie Zbawiciel niewinny, aleć ofiarował się zmazać nasze winy i zadosyćuczynić za nasze grzéchy. Słusznie przeto sprawiedliwość Boska trzymała Go tak uwięzionego, rozpoczynając takiém cierpieniem domagać się od niego godnego zadosyćuczynienia. Oto do jakiego stanu poniża się Syn Boży z miłością ku ludziom, pozbawia się swojéj wolności i oddaje się w więzy, aby nas uwol-

nić od więzów piekielnych. Wiele przeto zasługuje Jezus, abyśmy z miłością wdzięczną uznali łaskę naszego Wybawiciela i Poręczyciela, który nie z obowiązku, lecz tylko jedynie z miłości ofiarował się na zapłacenie i w rzeczy saméj też zmazał nasze winy i nasze kary, dawszy Boskie swe życie. „Nie zapominaj łaski rękojmiego, albowiem dał za cię duszę swoję.“ (Ekkl., 29, 20).

Afekty i prośby.

„Nie zapominaj łaski rękojmiego.“ Tak, o Jezu mój! słusznie napomina mąż Boży, abym nie zapomniał łaski niezmiernéj, jakąś mi okazał. Ja to byłem dłużnikiem, byłem minowajcą, a Tyś jest niewinny; Ty, o mój Boże chciałeś uczynić zadosyć za grzéchy moje męką Twoją i śmiercią. Alem, niestety, zapomniał o téj łasce i o miłości Twojéj, i w zuchwałości mojéj odwróciłem się od Ciebie, jakobyś nie był Panem moim, tym Panem, co mnie tak umiłował. Lecz, o drogi Odkupicielu, chociażem zapominał w przeszłém życiu o tém, teraz już więcéj tego zapominać nie będę. Męka i śmierć Twoja będą ustawiczném mojém rozmyślaniem, albowiem one przypominać zawsze mi będą miłość, którąś miał dla mnie. Złorzeczę owym dniom, w których zapomniawszy ileś

to cierpiał dla mnie, nadużywałem mojéj wolnéj woli. Dałeś mi wolę, abym Cię miłował, a ja Tobą gardziłem. Ale teraz poświęcam Ci udzieloną mi wolną wolę całkowicie. O Panie mój! uwolnij mnie od owego nieszczęścia, abym miał się widzieć oddzielonym od Ciebie, i stać się znowu niewolnikiem czarta. Ach, przywiąż do nóg swoich miłością swoją świętą nędzną duszę moję, aby się już więcéj nie odłączyła od Ciebie. Ojcze wiekuisty! przez więzienie dzieciątka Jezus w łonie Maryi, wybaw mnie od więzów grzéchu i piekła. Ty zaś, Matko Boża, przybądź mi na pomoc. Trzymasz w łonie Swojém uwięzionego i ściśle połączonego z Tobą Syna Bożego. Ponieważ Jezus jest więźniem Twoim, uczyni wszystko, co Mu powiész. Powiédz mu przeto, aby mi odpuścił grzéchy, powiédz, aby mnie uczynił świętym. Wspomóż mnię, Matko moja, dla téj łaski i czci, którą ci czyni Jezus Chrystus, mieszkając przez dziewięć miesięcy w Tobie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

UWAGI
NAD MĘKĄ PAŃSKĄ,
wyjęte z kazań
najsławniejszych mówców kościelnych.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 6, str. 325.)

VIII. Zdrada Judasza.

Kiedy, jak mówi Ewangielija, Jezus, po tém smutném konaniu. kończył mówić do uczniów swoich, zbliżył się Judasz, jeden ze dwunastu, na czele oddziału żołnierzów uzbrojonych w piki i kije, którzy w imieniu książąt, kapłanów i starszych, przyszli pojmać Zbawiciela. Któżby mógł przypuścić,

że uczeń, wyniesiony przez samego Jezusa Chrystusa na godność apostoła, towarzysz jego prac apostolskich, powiernik Jego tajemnic, świadek Jego niewinności, świętości i cudów, zaszczycony dotąd Jego poufałością, niedawno nakarmiony Jego ciałem i krwią, stanie na czele katów i sam poda sposób wydania Go na śmierć? Jakaż to boleść dla Serca Jezusa Chrystusa, że przyjaciel Jego, apostoł, wybrany na to, aby szérzyć poznanie i cześć Jego między ludźmi, aby umrzéć za Niego i za Jego naukę, stał się główną przyczyną Jego zguby! Kto raz oddał się Jezusowi, porzuciwszy dawno życie, jak ten uczeń, kto poznał znikomość świata i wielkie prawdy wiary, a potém stanie się, jak on, niewiernym, niewierność jego nié ma granic: taki człowiek zdolny jest do wszystkiego, bo zmarnował łaskę, która mu pomogła do powstania z grzéchu. Stopień cnoty, na który był wyniesiony, staje się miarą przepaści, którą sobie przygotowuje w upadku i można się spodziéwać największych wykroczeń od tych, którzy postępując jakiś czas na drodze Bożéj, wracają do świata i występują przeciw Jezusowi Chrystusowi. Uważmy, jak daleko ten niewierny uczeń posuwa swoję zdradę. Nie przychodzi z głową podniesioną pojmać swego Mistrza; ukrywa swój niegodny za-

miar pod czułémi oznakami przyjaźni; daje świętokradzki pocałunek Jezusowi Chrystusowi; pocałunek, który rani Serce Boskiego Mistrza w sposób tysiąc razy boleśniejszy niż włócznia żołnierza, mająca je przebić na Kalwaryi. Używa najtkliwszéj oznaki pokoju, aby dać hasło do najnikczemniejszéj zbrodni. Te bezbożne usta, które wyrzekły do kapłanów: „Co mi dacie za to, że Go wam wydam“, te same usta śmié zbliżyć do przenajświętszych ust Tego, który jednym tchem ust swoich może grzésznika gromem uderzyć, a, pomimo swéj zdrady, słyszy wychodzące z tych ust słowa pokoju i łaski. Jezus nazywa go jeszcze przyjacielem; udaje, że nie wié o jego zamiarze, jakby mu chciał dać poznać, że jeszcze ma czas do żalu i jeszcze wszystko nie jest stracone dla niego. Uczniu niewierny! czyż serce twoje nie poruszy się, czy nie uczuje miłości dla tak dobrego Mistrza? Czy możesz znieść słodycz tego wzroku, tak pocieszającego wiernych uczniów, majestat Jego osoby, uprzejmość Jego mowy, i nie upaść do nóg Jego z boleści, prosząc ze łzami o przebaczenie Twéj zdrady? Iluż naśladowców swéj zdrady ma Judasz w czasie uroczystości wielkanocnéj! Iluż zdrajców zbliży się do Jezusa Chrystusa, do stóp ołtarza, z sercem, gotowém do zdrady; iluż

będzie takich, którzy tylko dla względów ludzkich dadzą Mu pocałunek pokoju, przyjmując Go w Przenajświętszym Sakramencie; którzy, z powodu stanowiska swego, wystawieni na wzrok ludzki, nie chcą zaniedbać tego obowiązku; iluż będzie takich, którzy, dla przyzwoitości, aby o nich nie mówiono publicznie, przyjmą Komuniją wielkanocną! Iluż będzie niegodnych chrześcijan, do których Zbawiciel powie, widząc ich zbliżających się do ołtarza: niewdzięczni, zdradzacie Syna człowieczego pocałunkiem! używacie oznaki najczulszéj miłości, aby mi wyrządzić nowe zniewagi! *Masillon.*

IX. Godzien jest śmierci.

Najwyższy kapłan, zdziwiony milczeniem Jezusa Chrystusa, na wszystkie oskarżenia, któremi Go obciążono, widząc, jak się zdaje, w Jego cierpliwości, cichości i w majestacie Jego oblicza coś nadludzkiego, rzekł: Zaklinam Cię, na imię Boga żywego, abyś nam powiedział: czy jesteś Chrystusem, Synem Boga? Jeżeli masz szczere pragnienie poznania prawdy, dlaczego pytasz Jego samego

o świętość Jego posłannictwa? Zapytaj Jana Chrzciciela, którego uważacie za proroka, a który wyznał, że Jezus jest Chrystusem; zapytaj, jakie są Jego uczynki, których przedtém nikt nie wykonywał, a które świadczą, że Ojciec Go posłał; zapytaj tych, którzy byli świadkami Jego życia, a zobaczysz, czy oszustwo było kiedy połączone z takiémi oznakami niewinności i świętości; zapytaj Pisma świętego, boć przecież posiadasz naukę, i zobacz: Czy Mojżesz i prorocy nie dali o Nim świadectwa? zapytaj ślepych, którym On wzrok przywrócił, umarłych, których wskrzesił, trędowatych, których uléczył, lud, który nakarmił, owce z domu Izraela, które nawrócił, a oni wszyscy odpowiedzą ci, że Bóg nigdy takiéj mocy nie udzielił ludziom; zapytaj nieba, które tyle razy otworzyło się nad Jego głową, aby Ci oznajmić, że ten jest Jego Syn ukochany; a jeżeli te świadectwa nie wystarczają, zapytaj samego piekła, a dowiész się od szatanów, którzy Mu są posłuszni, opuszczając ciało opętanych, że ten jest święty Boży. Ale najwyższy kapłan nié miał szczeréj chęci poznania prawdy; jestto zasadzka na niewinność Jezusa, a jak to często zdarza się u ludzi wysoko postawionych i zaślepionych namiętnością, najwyższy kapłan, radząc się, nie chce uznać pra-

wdy, udaje, że chce się oświecić, a nie chce być oświeconym.

Jednakże, Zbawiciel, chcąc nas nauczyć, że namiętności i przesądy ludzkie nie powinny nam przeszkadzać do oddania hołdu prawdzie, szczególniej, jeżeli obowiązani jesteśmy ją głosić, żeśmy powinni wyznać prawdę, nawet przed temi, którzy chcą użyć jej przeciwko nam, że nie powinniśmy się spodziewać, aby prawda była zawsze dobrze przyjętą, wyznaje, że jest Chrystusem, obiecanym przez proroków i oświadcza swoim sędziom, że zobaczą Syna człowieczego, siedzącego po prawicy Boga i przychodzącego w obłokach, z majestatem wielkim. Te słowa znaczyły: „Nie chcecie mnie uznać za Mesyjasza, ponieważ się tak uniżyłem; uznacie mnie wtedy, kiedy się ukażę w chwale, otoczony potęgą, groźbą i majestatem. Dziś uchodzę za zbrodniarza; wówczas będę sędzią waszym i wszystkich narodów“. Mówi jako Bóg, chociaż jest obciążony kajdanami i okryty szyderstwem; ale i nam daje do zrozumienia, że w przyszłem życiu zmieni się zupełnie postać rzeczy: że ubodzy i strapieni, siedzieć będą na tronach chwały i jasności; że sprawiedliwi, których tu za nic mają, którymi gardzą, z powodu ich prostoty i nieumiejętności, błyszczeć będą na niebie jak czyste gwiazdy i wraz z Jezu-

sem Chrystusem sądzić będą świat; przeciwnie zaś: wielcy i potężni, którzy na ziemi sądzą drugich i od których zależy opinija publiczna, ci bohaterowie, których świat tak wynosi, którzy jaśnieli chwałą ludzką, będą przyćmieni, poniżeni, upokorzeni, uważani jako wyrzutki społeczeństwa i okryci zostaną hańbą i wstydem.

Jestem Synem Bożym! To wyznanie tak straszne, które powinno było powstrzymać nienawiść sędziów, jest dla Zbawiciela wyrokiem śmierci. Najwyższy kapłan oburzony rozdziéra swe kapłańskie szaty, i nie wiedząc o tém, prorokuje tym czynem, jak mówi święty Leon, że na zawsze pozbawiony jest godności swego kapłaństwa, które obejmie nowy kapłan, Jezus Chrystus, siedząc na prawicy Ojca, w prawdziwéj świątyni, gdzie żyć będzie na wieki, aby się wstawiać za nami. Zbluźnił, zawołał najwyższy kapłan; już nie potrzebujemy świadków. Ten przewrotny sędzia staje się oskarżycielem; wszystkie przepisy sprawiedliwości są tu zgwałcone; nie czeka, jakie będą zdania sędziów: sam im poddaje, co mają wyrzec. Nié ma ani jednego człowieka w tém zgromadzeniu, tak niegdyś szanowaném w świecie, któryby się ośmielił bronić niewinności. Wszyscy nikczemnie podzielają złość najstarszego; nié ma ani jednego, któryby, jak

Gamaliel, radą swoją powstrzymał niegodziwość tego wyroku; — jak rzadko się zdarza, żeby chociaż jeden człowiek stanął sam po stronie rozumu i sprawiedliwości! Bez żadnego poprzedniego porozumienia się, podnoszą się w tém niecném zgromadzeniu głosy, wołające, że Jezus Chrystus godzien jest śmierci.

O mój Zbawicielu, Ty, w tym bezbożnym wyroku, uwielbiasz wolę Ojca swego; z Jego to ust odwiecznych słyszysz wychodzące te słowa, — skazujące Cię na śmierć. Kaifasz swémi zdradzieckiémi usty ogłasza wyrok Boży; dlatego Ty się nie użalasz na jego niesprawiedliwość. Milczysz, jak baranek, którego prowadzą na zabicie i szanujesz w niesprawiedliwym wyroku Kaifasza sprawiedliwe i cudowne rozporządzenie Ojca swego. Nauczmy się tym przykładem nie mieć żalu do ludzi za niesprawiedliwe obejście się z nami. Uważajmy, czém są nasi nieprzyjaciele w wyrokach Boga względem nas i w zamiarach Jego, dotyczących się naszego zbawienia wiecznego. *Massillon.*

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Ozdoba Karmelu.

(Z powodu 300-letniej rocznicy śmierci św. Jana od Krzyża.)

W tym samym roku, co święty Alojzy, przeniósł się także do wieczności w Ubeda w Hiszpanii, w dniu 14-go grudnia 1591, Wielki Swięty, zasługujący ze wszechmiar na to, by go nazwać *Decor Carmeli*. Również w tymże samym roku, co św. Alojzy, i w tymże samym niemal czasie i przez tegoż samego Papieża Benedykta XIII. był on do liczby Świętych policzony, t. j. przy końcu grudnia 1726 r. Tym Świętym, którego daty tak się zbliżały do św. Młodzieniaszka, był nie kto inny, tylko św. Jan od Krzyża. Chociaż życie Jego, jako istne *lilium convallium*, raczéj tylko śród cichych murów surowéj Karmelitów klauzury woń swą przedziwną roztaczało, bo dla świata zupełnie umarłe, całkowicie w Chrystusie Panu ukryte było, niech nam jednak wolno będzie uwić na

na jego cześć (t. j. na 300-letnią rocznicę jego śmierci) skromny wianuszek pamiątkowy.

Całe życie i działalność św. Jana streszcza się w Jego nazwisku: Jan od Krzyża. Bijograf, jego, Piotr Lechner O. S. B., powiada: Święty Jan jaśniał wielu i wielkiemi cnotami. Można atoli słusznie powiedzieć: on jaśniał jedną tylko cnotą, w której wszystkie inne jakby w jakiém wewnętrznem ziarnku zamknięte były, a cnotą tą była: miłość Krzyża, albo miłość Jezusa ukrzyżowanego. Z apostołem Pawłem mógł on powiedzieć: A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu (Gal. II. 14). Jak u tego apostoła wszystkie inne cnoty z tej zasadniczej cnoty miłości krzyża Jezusa Chrystusa początek swój brały, tak samo rzecz się miała i u ś. Jana i to już od najpierwszej młodości zacząwszy, aż do ostatniego tchu jego życia. Jezusa na krzyżu rozważać, pod cieniem krzyża Jezusowego spoczywać, Jezusowi na krzyżu stawać się podobnym, Jezusa ukrzyżowanego wielbić, z Jezusem krzyż dźwigać, zarówno jak Jezus za innych cierpieć to była każdego czasu Jego praca i Jego dążenie.

Obok nadzwyczajnéj surowości życia pokutniczego, w którój jakby współzawodniczył ze św. rodakiem swym i spółczesnym Piotrem Alkantary, z zakonu Franciszkańskiego, sprowadziła św. Janowi przedsięwzięta ze św. Teresą reforma zakonu karmelitańskiego niewypowiedzianie wiele i ciężkich krzyżów; sprzeciwianie się ze wszystkich stron, nienawiść, prześladowanie, uwięzienie we własnym klasztorze, wszystkie i nieludzkie obchodzenie się, nawet od własnych braci zakonnych, tak, że mógł on znowu z Apostołem powiedzieć: ...i łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się... złorzeczą nam, a błogosławimy: prześladowanie cierpimy, a znosimy: bluźnią nas, a modlimy się. Staliśmy się jakby plugastwa tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd (I Kor. IV. 12. 13.).

Oto wierny, zaprawdę, portret tego pełnego pracy i trudów żywota. Lecz św. Jan tak się zahartował w téj twardéj życia szkole, że pragnienie Jego i chęć krzyża i cierpień, w miarę jak je znosił, tém więcéj rosły; dusza jego wzniosła się powoli do téj bohaterskiéj wysokości, że na zapytanie Zbawiciela, jakiéjby nagrody za tyle prac i trudów sobie życzył, pełen gorącéj miłości odpowiedział: *Domine! pati et contemni pro Te.* Co jednak dla nas, kapłanów, uczyniło

św. Jana tém milszym i tém godniejszym naszéj czci, co Jego życie ostre, zaprawione nadzwyczajną pokutą i krzyżami, otoczyło dziwnym urokiem i aureolą, to było bezwątpienia życie Jego kapłańskie i serdeczna Jego ku N. Maryi Pannie miłość.

Jakże piękne i jak budujące były jego prymicyje! Z gorącém nabożeństwem odprawił piérwszą ofiarę Mszy św., podczas któréj dusza Jego rzadkiemi łaskami nasycona była. Błagał on przy piérwszéj Mszy św. Boga o łaskę, by przez całe życie nie popełnił nigdy grzéchu ciężkiego i o łaskę, by za grzéchy, od których w ten sposób zachowany będzie, mógł godną czynić pokutę. Podczas podniesienia najświętszéj Hostyi odczuł we wnętrzu duszy głos, mówiący Mu: „udzielam ci téj łaski, o którą mnie prosisz.“ — Jakże porywający obraz szkicuje nam brewijarz w d. 24 listopada jego niezmordowanéj gorliwości o dusz zbawienie! Świetne świadectwo, jak bardzo Duch Boży go ożywiał, złożył jeden z Jego spowiedników w tych słowach: „dusza Świętego była jakby świątynią, w nadzwyczajny sposób oświeconą od Boga, w któréj się Boskie wyroki każdéj godziny uwydatniały, a w któréj to świątyni dusza Jego sama w sobie odpowiedzi na wszystkie wątpliwości znajdywała. Dlatego dusza Jego, ilekroć chciała się Boga

poradzić, zamykała się jedynie sama w sobie, podobnie jak my idziemy do bardzo zaufanego przyjaciela, aby rady odeń zaczerpnąć“ (Lechner str. 151). Któżby policzył te objawienia, te słodkie przemowy, te objawy łask macierzystej miłości i czci N. Maryi Panny dla Niego? Na Nim chciała Bogarodzica uwidocznić świetne spełnienie obietnicy, danej w t. zw. *Privilegium Sabbatinum* czcicielom Szkaplerza św. Objawiła Mu bowiem, że umrze w sobotę i że bezpośrednio po śmierci dostanie się do nieba. Tą sobotą był dzień 14 grudnia 1591. Lecz na łożu śmierci wiernego sługi Bożego także i Boski Jej Syn był uwielbionym. Święty zmarł jako żywe odbicie ukrzyżowanego swego Mistrza: cierpiąc na ciele 5 ciężkich ran, a nawiedziony jeszcze raz bezgranicznem opuszczeniem, skonał z temi słowy na ustach: *In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum.*

Św. Jan od Krzyża przedstawia się w pozostawionych przez siebie pismach, jako jeden z największych mistyków wszystkich czasów. Görres opowiada w swej „*Christliche Mystik*“, że w ciele Jego, po śmierci znalazły się cudowne obrazy tajemnic wiary, n. p. Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus, krucyfiks i tak piękne i tak misterne, jakby z rąk artysty wyszły (Tom IV. Plastische

Mystik str. 456. U Lechnera 277). Dziwnym zaprawdę jest Bóg w Świętych swoich (Ps. 67. 36). Ktokolwiek się nieco bliżéj z życiem tego Świętego zaznajamia, ten podziela ową wielką pochwałę, którą mu między innémi św. Teresa pewnego razu złożyła (*Schriften des heil. Johannes von Kreuz von P. Peter Lechner O. S. B.* 2 tomy, Ratysbona, 1859, str, XV.): Jan jest jedną z najczystszych i najświętszych dusz, jakie Bóg ma w swym Kościele, i Jemu to udzielił Pan wielkie skarby światła i niebiańskiéj mądrości. On jest niebiańskim, Bożym mężem. Mogę także powiedzieć, że nie znalazłem od czasu... tak wybornego Ojca duchownego, któryby Mu wyrównał, albo takiego, któryby, jak On, na drodze do nieba tak umiał pokrzepiać... Pamiętajcie, że w Świętym wielki skarb posiadacie, który wysoko oceniać powinniście.“ (*Prz. kat.*)

Kroniczka.

Chiny. (Prześladowanie chrześcijan w Chinach.) Ksiądz Etienne, gieneralny prokurator Lazarystów, ogłosił drukiem własnoręczne pismo ks. Klebera, przełożonego misyi katolickiej w Wuhkang, a dotyczące świeżych prześladowań Chrześcijan w tej miejscowości.

Misyja w Wuhkand należy do najdawniejszych w Chinach, założona była bowiem przez Lazarystów w r. 1835-tym, t. j. w czasie, w którym dostęp do państwa niebieskiego wzbroniony był misyjonarzom. Wielu też z udających się wówczas do Chin celem głoszenia Ewangielii św., dostąpiło zaszczytu uzyskania palmy męczeńskiej. W liczbie tych ostatnich znalazł się i założyciel misyi w Wuhkang, ojciec Prevoyer, który poniósł śmierć za wiarę w dniu 11-tym listopada r. 1841.

Bardzo to był zrazu ubogi zakład. Niewielka kapliczka i dom drewniany, jednocześnie mieszkanie kapłana, ochrona dla dzieci porzuconych, szkoła i szpital. Z biegiem jednak czasu, zwłaszcza z chwilą otwarcia dostępu Europejczykom wewnątrz państwa, misyja ta dosięgła rozmiarów jednej z najważniejszych Chrystyjanizmu w Chinach.

„Do dnia 25-go października r. b. — brzmi sprawozdanie księdza Klebera — nic nie zapowiadało,

aby antychrześcijańsko-europejski ruch, dający się uczuwać tu i owdzie, miał także objąć Wuhkang. Do tej pory służba Boża żadnych nie doznawała przeszkód; członkowie zaś misyi ogólnym cieszyli się szacunkiem, na który zresztą najzupełniej postępowaniem swojem zasługiwali."

Istnieje w Chinach oddawna zwyczaj wypożyczania przez bogatszych biedniejszym zboża, w naturze zwracanego następnie z nowych zbiorów. Gdy te chybią i dłużnicy nie są w stanie zwrócić ziarna, wtedy, aby uniknąć niewoli, na jaką prawo zwyczajowe chińskie skazuje niewypłacalnego dłużnika, zbierają się w gromady, liczące nieraz po 500 głów i więcej, a obrawszy sobie naczelnika, którym bywa jeden z głównych wierzycieli, wyruszają na wędrówkę, w czasie której zbierają jałmużnę w naturze, dzieląc ją w ten sposób, iż połowa wpływów idzie na rachunek naczelnika wierzyciela, druga zaś przechodzi na własność wspólną całej wędrującej gromady. Najlepszy na tem robią interes przewodnicy; kierują zatem gromadami tak, aby urodzajne i bogate przebywały okolice, pilnie wystrzegając się jałowych i pustych.

W dniu 22 października nadciągnęły takie właśnie bandy do Wuhkang, liczące razem 1400 głów. Jedna z nich pozostawała pod dowództwem niejakiego Li Chan-Ro, eks-korsarza, człowieka bardzo bogatego i chciwego, zapamiętałego przytem wroga Chrześcijan.

Z powodu tak znacznego napływu żądnych wsparcia, naturalnym biegiem rzeczy, to ostatnie, chociaż w ogólnej sumie poważne rozmiarami, w stosunku do liczby głów okazało się mniej niż skromne. Niezadowolnieni tem przewodnicy chwycili się innej drogi, w celu napełnienia sobie kieszeni. Rozpuścili mianowicie pomiędzy swoimi pogłoskę, iż wszelkie

zapasy w Wuhkanh wykupili Chrześcijanie i ukryli je, celem ogłodzenia biedaków.

Wieści te głosiły licznie porozlepiane plakaty i zaraz nazajutrz rozpoczęły się napady na oddzielne domy Chrześcijan. Zabierano zapasy żywności, nie czyniąc jednak jeszcze żadnej krzywdy ludziom.

Na ruch ten nie zwracaliśmy wielkiej uwagi, nie należał bowiem do rzeczy nadzwyczajnych; w dniu wszakże 24-tym pojawiły się na ulicach odezwy, wprost wymierzone przeciwko chrześcijanizmowi i jego wyznawcom — i to nas zatrwożyło.

Obwiniono nas otwarcie, iż używamy do obrzędów religijnych krwi niemowląt chińskich, że mamy zamiar pozatruwać studnie publiczne, żeśmy zapomocą czarów wyrobili sobie w Pekinie opiekę najwyższej rady państwa, że gwałtem zabieramy rodzicom dzieci i wychowujemy w wierze niebieskiej (tj. chrześcijańskiej) wpajając w młodociane umysły i serca pogardę dla starszych, nieuszanowanie dla władzy i t. p. Wezwanie do zupełnego wytępienia Chrześcijan kończyło odezwę.

Skutkiem tego obecni w Wuhkang księża, jak również wielu mieszkańców Chrześcijan, odbyli naradę i uchwalili ukrycie w bezpiecznem miejscu wszelkich aparatów kościelnych, co powierzonem zostało kapłanom pochodzenia europejskiego, jako najbardziej niemiłym wzburzonej ludności. Księża pochodzenia miejscowego postanowili, wraz z Siostrami Miłosierdzia, pozostać w mieście i przy pomocy kolonii Chrześcijan bronić, w razie napadu, misyi i dobytku ruchomego, przeniesionego w obręb zakładu.

Nocą zaufani przewodnicy ułatwili księżom europejskim wydalenie się z miasta i udanie się do jednego z nadmorskich portów; pozostał jedynie na miejscu przełożony misyi ksiądz Kleber, nie chcąc bez rozkazu zwierzchności swojej opuszczać zagrożonego posterunku.

Nazajutrz nieprzyjazny Chrześcijanom ruch rozpoczął się na dobre. Przed świątyniami buddyjskiemi zbierały się tłumy ludu, któremu jacyś nieznani podżegacze dali broń. Bonzowie ognistémi mowami rozpalali nienawiść sfanatyzowanej ludności.

Około południa, w pobliżu misyi, zaczęły się ukazywać pojedyncze zbrojne grupy, wygrażając się w stronę zabudowań naszych i obsypując nas przekleństwami, w jakie język chiński obfituje bardzo.

Przełożona Sióstr Miłosierdzia, Anna, przez nieostrożność pokazała się w oknie. Przywitano ją gradem kul i biedaczka pierwsza stała się ofiarą tego pamiętnego a strasznego dla nas dnia. Śmierć jej była hasłem do ogólnego na misyją ataku.

Pozbawieni niemal zupełnie broni, o oporze myśleć nie mogliśmy. Rozjuszona tłuszcza, paląc i mordując, wpadła na dziedziniec zakładu, gdzie schronili się Chińczycy-Chrześcijanie z miasta. Wszyscy zginęli w okropny sposób. Oprawcy chwytali ich pojedynczo i po kolei obcinali im ręce, nogi, z żywych jeszcze ciał dobywali wnętrzności, poczem dopiero ścinano głowy, osadzając je na pikach i lancach.

My tymczasem schroniliśmy się do kościoła, zabarykadowowszy wejście za sobą, i z modlitwą na ustach ostatniej wyglądaliśmy chwili.

Już toporami jęto drzwi wywalać, gdy nas dobiegł odgłos miarowych kroków i muzyki wojskowej, a jednocześnie niemal wpadł do kościoła jeden z posługaczów szpitalnych, który schronienia szukał na wieży kościelnej i doniósł nam, iż mandaryn wysłał nam na pomoc wojsko regularne, zajęte właśnie rozpędzaniem rozpasanych tłumów.

Tego samego jednak jeszcze dnia uwięziono nas i stawiono przed mandarynem, w skutek oskarżenia o morderstwo dziecka, z jakiem wystąpił przeciwko nam Li-Chan-Po.

W czasie badań poddano nas torturom. Piérwszego zaraz dnia n. p. otrzymałem 105 uderzeń bambusem. Plecy moje przedstawiały jedną ranę. Nazajutrz kazano mi klęknąć na dwóch łańcuchach żelaznych, najeżonych ostrémi kolcami, poczém warkocz i obydwa wielkie palce od rąk przywiązano mi do sznurów, przeciągniętych przez kółko żelazne, w dodatku zaś położono mi na łydkach deskę, na końcach któréj przez czas śledztwa siedziało dwóch Chińczyków. Na znak, dany przez mandaryna, stojący po za mną oprawca pociągnął za sznury. Cierpiałem wtedy strasznie.

Podobnym torturom poddawano i innych księży i dopiéro zawiadomiony o wszystkiém urzędnik francuski w Pekinie wyrobił nam zawieszenie śledztwa i rozkaz wypuszczenia z więzienia. Przed wypuszczeniem jednak każdy z nas musiał wypić czarkę gorącéj krwi psa, celem odjęcia nam możności zemsty, za pośrednictwem czarów.

Zabudowania misyjne w Wuhkang, z wyjątkiem kościoła, zupełnemu uległy zniszczeniu.

Polska. (Nowe „przyłączenie do prawosławia“).

Raport prawosł. ks. Wasila Niemołowskiego, błagoczynnego okręgu 2-go, powiatu nowogrodzkiego na Wołyniu, do przewiel. Modesta, bisk. wołyńskiego i żytomirskiego, dnia 2 (14) paźdz. 1891 nr. 261.

„Arcypasterskie trudy w. przewiel... podczas zwiédzenia czeskich osad w eparchii, w m. czerwcu r. 1890, uwieńczył Pan dobrym skutkiem, a pełna namaszczenia mowa w. przewiel., miana w cerkwi św. Michała, w mieście Sokołowie, do Czechów rzymsko-katolików, padła na dobrą ziemię i przyniosła pożądane owoce. Wysłuchawszy przekonywającéj nauki

w. przew., Czesi z osady miasta Sokołowa, w liczbie 41, uznali błędność wyznania rzymsko-katolickiego, którego się trzymali, w miesiącu lipcu r. b. (1891) oznajmili, że chcą przyłączyć się do świętej kafolickiej[1]) cerkwi, podali prośbę o przyłączenie i, w skutek rezolucyi w. przewiel. z dnia 18 lipca t. r. nr. 3157, przyłączeni zostali dnia 15 września przez misyjonarza ks. Maniła Niemieczka i ks. Józefa Zumera z m. Sokołowa, po odbyciu spowiedzi, przyjęciu bierzmowania, o ile nie byli bierzmowani, i przystąpieniu do Najś. Sakramentu. Liturgija św. podczas tego obrzędu odprawiona została przezemnie, w asystencyi dwóch księży: z Kurnego i z Niesiołoni; przyczem śpiewał chór śpiewaków włościjan ze wsi Smołdyrewa, którzy dobrowolnie ze swoim kapłanem, ks. Stefanem Dobroczyńskim, o 40 wiorst przybyli do miasta Sokołowa, żeby mieć udział w tej uroczystości. Podczas komunii miał mowę ks. Mannił Niemieczek. Po liturgii odbyło się nabożeństwo dziękczynne, z mnogoletiem za n. cesarza, za najśw. synod, za w. przewielebność z całą owczarnią i za Czechów, którzy się przyłączyli. Na uroczystości przyłączenia byli obecni: isprawnik miasta Nowogrodu Wołyńskiego, komisarz włościański 2-giej części powiatu nowogrod. i prystaw 3-go stanu tegoż powiatu..."

Do raportu dołączony spis imienny 41 Czechów. („Woł. eparch. wied. r. 1891 nr. 34).

Widzimy z tego raportu, że chociaż przew. Modest jeszcze w czerwcu 1890 r. miał do Czechów „przekonywującą naukę", jednakże potrzeba było 13 miesięcy, żeby Czesi zdecydowali się ostatecznie „podać (do władyki) prośbę o przyłączenie do prawo-

1) Litera grecka ϑ, w języku rosyjskim wymawia się *f*; dla tego gr. *katholikos* powinien być oddany przez ros. *kafolik*; lecz Rosyjanie nas nazywają *katolikami*, siebie *kafolikami*.

sławia". Raport, opisując ceremoniją przyłączenia, zajmuje się jedynie finałem sprawy. Aby mieć pojęcie o jej przebiegu w ciągu 13, a raczej w ciągu 15 miesięcy (od czerwca 1890 do września 1891 r.), należałoby od samych przyłączonych Czechów otrzymać wiadomość o środkach przez isprawnika i przez jego subalternów użytych, w celu skłonienia konwertytów, żeby „podali prośbę o przyłączenie".

Unitów w podobnych okolicznościach, do „podania prośby" zachęcali kozacy, rozdając porcyje po 300 i więcej nahajek (ob. „Kur. Pozn." r. 1891, nr. 39 i nast.); tak samo na Syberyi (ob. tamże nr. 271); niekiedy „prośba" układała się przez samego p. naczelnika, podpisy zaś kładł byle kto, bez wiedzy i woli proszących; albo: naczelnik odczytywał tekst adresu, wyrażającego uczucia „n i e o g r a n i c z o n e j miłości i p o ś w i ę c e n i a dla najj. Pana", do podpisywania zaś podawał co innego. Który z tych (albo z wielu innych) środków, został użyty do przekonania Czechów z przysiółka Sokołowskiego, że winni podać prośbę o przyłączenie, — nie umiemy powiedzieć. Że prośba nie była dobrowolną, dowodem jest znaczna, bo 13 miesięcy wynosząca przestrzeń czasu między wizytą Modesta, a podaniem prośby; od rezolucyi Modesta (d. 30 lipca n. st.) upłynęło jeszcze dwa miesiące prawie do ceremonii przyłączenia. To wskazuje, że Czesi przez cały czas należeli do „upierających się" (*uporstwujuszczije*).

Cerkiew prawosławna ma zwyczaj chrzcić drugi raz swoich konwertytów chrześcijan, którzy się do niej przyłączają d o b r o w o l n i e. Względem Czechów sokołowskich zaniechano tego, chociaż raport mieni ich katolikami. To także może służyć za wskazówkę, że Czesi przystąpili do spowiedzi i komunii prawosławnej pod naciskiem (moralnym?), ale do powtórzenia chrztu nie dali się użyć.

Bierzmowanie, według powszechnej zasady kościoła greckiego, udzielane bywa ze chrztem; więc musiało być uzupełnione na Czechach przyłączonych, o ile przedtém bierzmowani nie byli.

Relacyja błagoczynnego, że nowonawróceni Czesi byli katolikami, nie przekonywałaby nas o ich poprzedniej wierze; często bowiem sekciarzy czeskich Rosyjanie nazywają w ogóle katolikami. Tym razem jednak gotowi jesteśmy przyznać, że wymienieni Czesi należeli poprzednio do Kościoła katolickiego; skłania nas do tego ich długoletnie (od 1870 roku) opieranie się schizmie; sekciarze bowiem czescy nie byli tak „upornymi"; przyjmowali prawosławie wcześniej i bez wielkich wysiłków ze strony administracyjnych urzędników. Przysiołek sokołowski pierwszy raz teraz dopiero dostarczył 41 prozelitów; ilu pozostało w „uporze"? — nie wiemy.

W całym powiecie rowieńskim, do którego należy Nowogród Wołyński, w r. 1884 liczono Czechów 3072; z tych prawosławie przyjęło, od 1888 roku aż do 15 (27) września 1891 roku, dusz 1310; pozostaje zatém do „przyłączenia" jeszcze przynajmniej 1762 dusz.

Więc jeszcze nie *finita la comedia!*

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

Oczyściciel mowy polskiej, czyli słownik obcosłów, składający się blisko z 10,000

wyrazów i wyrażeń zobcych mów utworzonych, a w piśmie i w mowie polskiéj niepotrzebnie używanych, przestarzałych i ziemszczyzn, w różnych okolicach Polski używanych z wysłowieniem i objaśnieniem polskiem, ułożony dla lepszego wyrażenia się przez E. S. Kortowicza w 12-ce str. 352. Poznań, złr. 1·05.

Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana — podług notatek ks. Piotra Semenenki C. R. ułożył ks. Paweł Smolikowski C. R. Kraków 1892. Cena 50 ct.

Tomasz a Kempis. **O prawdziwej skrusze serca.** Spolszył ks. Antoni Chmielowski. Warszawa 1892. Cena 30 ct.

Odpowiedź od Redakcyi.

P. W. K. w P. Słynne dzieło O. Mikołaja Grou T. J. p. t.: **Przewodnik na drodze życia duchownego** jest już w druku i wyjdzie niezadługo naszym nakładem.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 11 marca 1892 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1158.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Kraków, dnia 12 marca 1892 r.

† *A. Kard. Dunajewski.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Styczeń.

1. Obrzezanie P. N. J. C.
2. Makary o.
3. Gienowefa p.
4. Tytus b.
5. Telesfor p. m. i Emilija.
6. Trzech Króli.
7. Lycyjan kapł. i Julijan m.
8. Seweryn b.
9. Marcyjanna p. m.
10. Wilhelm arcyb. m.
11. Hygin p. m.
12. Arkadyjusz m.
13. Weronika de Biroscop.
14. Swięto tryumfu Najsł. Im. Jezus.
15. Paweł I pustel.
16. Berard, Piotr, Otto kapł., Adjut i Alakurs br. laicy.
17. Antoni o.
18. Katedra ś. Piotra w Rzymie.
19. Henryk b. m.
20. Fabijan i Sebastyjan mm.
21. Agneszka p. m.
22. Bł. Joanna od Najśw. Panny 1360.
23. Zaślubiny Najś. Panny.
24. Tymoteusz b. m.
25. Nawrócenie ś. Pawła.
26. Polikarp b. m.
27. Jan Chryzostom b. w. dokt. Kość.
28. Bł. Mateusz b. I. Z. 1451.
29. Franciszek Salezy b. w. dokt. Kość.
30. Hyjacyntha de Mariscotti p. III. Z. 1530.
31. Bł. Ludwika Albertoni wd. III. Z. 1133.